„POMORZE ZACHODNIE: KRONIKI RODZINNE”

Projekt przygotowały:

Diana Kozłowska
Kornelia Zużewicz
Amelia Mazur

Opiekun projektu:

Agnieszka Wiechnik - Opas

Publiczna Szkoła Podstawowa
w Wolinie
Ul. Spokojna 1
72 -510 Wolin

Żabnica to wioska znajduje się w Beskidzie Żywieckim. Zabudowania i pola uprawne miejscowości znajdują się w dolinie potoku Żabniczanka i na zboczach wzniesień otaczających dolinę tego potoku: Abrahamów, Skała, Suchy Groń, Romanka, Rysianka, Lipowski Wierch, Boraczy Wierch, Redykalny Wierch, Prusów i Borucz, wnikają też w doliny dopływów Żabnicy. Dawniej pola uprawne od dna doliny dochodziły aż na grzbiet Prusowa i Abrahamowa, na stokach i grzbietach wzniesień były też liczne hale pasterskie, m.in. Hala Kupczykowa, Hala Brandysia, Hala Skórzacka, Cukiernica Niżna, Studzianka, Hala Boracza.

Historycznie miejscowość jest częścią Księstwa oświęcimskiego. W 1564 roku wraz z całym księstwem oświęcimskim i zatorskim leżała w granicach Korony Królestwa Polskiego, znajdowała się w województwie krakowskim w powiecie śląskim. Po unii lubelskiej w 1569 księstwo Oświęcimia i Zatora stało się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów w granicach, której pozostawało do I rozbioru Polski w 1772. Po rozbiorach Polski miejscowość znalazła się w zaborze austriackim i leżała w granicach Austrii, wchodząc w skład Królestwa Galicji i Lodomerii.

W Żabnicy nadal kultywowana jest tradycja górali, głównie żywieckich. Działa tu kilka zespołów regionalnych m.in. Dziecięcy Zespół Regionalny „Mały Haśnik", kapela góralska „Romanka", oraz Koło Gospodyń Wiejskich w Żabnicy. Powszechnie wykorzystywanym instrumentem jest akordeon guzikowy tzw. heligonka, na której grywa bardzo wielu mieszkańców tej wsi.

Na Hali Boraczej corocznie na św. Michała odbywa się redyk jesienny, czyli spęd owiec z hal. Na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok utrzymywany jest zwyczaj grup kolędniczych zwanych „Dziadami". Co roku odbywa się tu tradycyjna góralska Msza Pasterska, w której oprawę muzyczną tworzą regionalne kapele góralskie oraz Parafialna Orkiestra Dęta „Barka".

A oto niektóre obiekty turystyczne

Kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej,

Pomnik Pamięci Pomordowanych, upamiętniający powieszonych przez niemieckiego okupanta 11 partyzantów

Schron bojowy „Wąwóz” - ciężki betonowy schron bojowy typu „D” z czasów II wojny światowej

Kapliczka z dzwonnicą – przykład beskidzkiego budownictwa ludowego z początku XX w.

„Opaniówka” – dom pracy twórczej Wojciecha Opani

Schronisko na Hali Boraczej – 1 godzinę drogi pieszo z Żabnicy Skałki

To właśnie w tej miejscowości przed 44 laty na świat przyszła Joanna Kozławska (Kupczak), jako piąte dziecko Emila i Marii Kupczak i nie ostatnie gdyż później na świecie pojawił się jeszcze Tomasz, Wojciech, Paweł i Agata. Starsze rodzeństwo to Grzegorz, Andrzej, Urszula i Roman. Wszyscy przodkowie p. Joanny z dziada pradziada wywodzą się z owej miejscowości. Na Pomorzu Zachodnim osiedliła się 13 lat temu, obecnie mieszka w Wolinie. Dlatego też postanowiłyśmy zapytać ją o tradycje i zwyczaje związane z obchodzeniem Wiglili oraz Świąt Bożego Narodzenia jak również Nowego Roku.

Zwyczaje i tradycje z dzieciństwa Joanny Kozłowskiej (Kupczak).

Dzień Wigilii zaczynał się od wyjścia całej rodziny do kościoła na Roraty - ostatnie w Adwencie. Msza zawsze rozpoczynała się o szóstej rano w Żabnickim kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Pomimo wielkiego mrozu i śniegu który był równo z płotami nikt nie wykręcał się, aby nie iść. Mieszkańcy którzy mieszkali na przysiółkach wsi do kościoła przyjeżdżali koniami które były zaprzęgnięte w sanie, musieli oni wstawać nawet o godzinie 3.00 w nocy żeby zdążyć na mszę, tyczyło się to między innymi mojej rodziny która mieszała na Hali Boraczej (siostra mojej mamy, jej mąż oraz ich ośmioro dzieci). Po mszy wracało się do domu i zaczynało się więszować: **„ Na scyńści! Na zdrowi na ty Boże Święta, byście byli zdrowi i weseli jako w niebie anieli cały rok! By się wom kopiło, snopiło, dyślym do stodoły obrociło! Byście mieli pełnie obory, pełnie pudła by wom gospodyni u pieca nie schudła! Byście mieli cyrwone jabłka, coby byli zdrowi babka! Dziadek żeby fajki nie kurzyli za innymi nie burzył! Więsujem! Więsujem! Więsujem!! Więsować nie przestanę po kiela co nie dostanę! Tak to Boże dej!"** to były standardowe życzenie, które wszyscy znaliśmy od dziecka – można było jej trochę skrócić lub jeszcze dodać coś od siebie. Tak chodziło się po sąsiadach i rodzinie. Tata okadzał dymem drzewa w sadzie, aby w przyszłym roku przynosiły owoce. Tym samym dymem okadzał nogi domowników, żeby nic ich nie bolało do następnej Wigilii. My jako dzieci całą Wigilię staraliśmy się być bardzo grzeczni (co, jak widomo nie zawsze się udawało), żeby rodzice na nas nie nakrzyczeli a broń Boże żeby przypadkiem nie dostać lania, przyjęte bowiem było „że jaka Wigilia taki będzie cały Rok" Najważniejszym jednak było, aby z rana do domu zawitał chłop. Symbolizowało to szczęście na nadchodzący rok. Było też tradycją, że od 13 grudnia – św. Łucji (patronki czarownic) do 23 grudnia codziennie rano jak rozpalało się ogień odkładano jedną szczepkę na rozpałkę. W Wigilię z tych szczepek rozpalano ogień i pierwszą obcą kobietę, która odwiedziła nasz dom uważano za czarownicę, mówiono że posiada złe moce. Mimo wielkiego śniegu, tata oraz starsi bracia do domu około południa przynosili z lasu połaźnicę (choinkę) i dopiero w dzień Wigilii zaczynało się ją ubierać. Ozdobami były kwiatki które razem z mamą,

ciotką i siostrą robiłyśmy z bibuły, ciastka domowej roboty wieszane na drucikach oraz kostki cukru i orzechy zawinięte w bibułę. Nie było szklanych baniek, łańcuchów i światełek. Tego dnia z rana nie paliło się w piecu, a blachy były zimne. Post był ścisły i nie gotowało się obiadu. Mama zaczynała przygotowania do wieczerzy dopiero po południu. Gotowała zupą z suszonych grzybów z kluskami lanymi, żur, fasolę, kapustę, kwaśnicę jałową, ziemniaki, kompot z szuszonych owoców i smażyła ryby . Piekło się placki na święta jak również chleb domowy. Kredą kreśliło się na drzwiach stajni i domu krzyż, aby Bóg miał w swojej opiece rodzinę i gospodarstwo. Gdy pojawiła się pierwsza gwiazdka na niebie, którą z niecierpliwością wypatrywaliśmy to była pora rozpoczęcia wieczerzy Wigilijnej. Wieczerza wigilijna rozpoczynała się od zapalenia świecy, mającej ułatwić duszom zmarłych przodków trafienie do wigilijnego stołu, wspólnie odmawialiśmy modlitwę „Wieczne odpoczywanie", która jest wspomnieniem bliskich zmarłych. Nastrój wieczerzy był uroczysty i podniosły. Pierwszym gestem taty było odkrojenie piętki Godnego chleba. Przygotowane potrawy przez mamę potrawy spożywaliśmy z jednego talerza – z biegiem lat uległo to zmianie, później już każdy miał swój talerza . Od stołu Wigilijnego nikt nie mógł odejść, wstawała tylko jedna osoba i podawała potrawy zazwyczaj była to mama. Nie wolno było się podpierać łokciami o stół, gdyż symbolizowało to boleści w krzyżu (plecach). Pod stołem w koszyku były położone ziemniaki, owies, pszenica, kwacki, aby były wczesne plony. Na stole pod białym obrusem leżało siano, na którym narodził się Pan Jezus, rodzice oraz starsi domownicy wkładali również pod obrus pieniądze, żeby ich nie brakowało przez cały rok. Zawsze przy stole zostawiano jedno wolne miejsce dla tzw. Przybysza. W trakcie trwania wieczerzy moi rodzice rozmawiali o tym gdzie nadchodzącego roku będą siać zboża i sadzić ziemniaki. Ja i moje rodzeństwo słuchaliśmy uważnie, aby pamiętać, co mówiło się na Wigilii. Podczas Wieczerzy Wigilijnej w całym domu zaświecało się wszystkie światła a do stołu siadano nie w kapciach tylko w butach. Jedną z wielu tradycji które pamięta to po wieczerzy dziewczyny, która były pannami wychodziły na dwór, łapały na rozciągnięcie ramion płot a następnie liczyły sztachety w płocie (para, nie para) jeśli była para to panna miała wyjść do następnej Wigilii za mąż. Panny również wysypały na dworze popiół z pieca kuchennego, a tam gdzie zaszczekał pies stamtąd miał być przyszły mąż. Kawalerowie natomiast szli znów pod stajnię i nasłuchiwali ile razy świnia zachrumka, to za tyle będą się żenić. Trzeba było jednak pamiętać, aby odłożyć trochę jedzenia z każdej potrawy dla zwierząt. Na koniec wszyscy śpiewaliśmy kolędy a następnie szliśmy szukać prezentów pod choinką w tamtych czasach był to najmilszy moment Wigilii. Później razem z tatą szliśmy do obory zanosiliśmy resztki z wieczerzy i opłatek dla zwierząt. Wierzyliśmy że o północy przemówią ludzkim głosem, a zwłaszcza bydło gdyż to ono towarzyszyło Jezusowi podczas narodzin. W nagrodę za to Bóg dał im ten przywilej w noc wigilijną. Po tych wszystkich obrzędach szło się na pasterkę, aby witać nowo narodzonego Pana Jezusa.

Boże Narodzenie było tak wielkim świętem, że nawet nie wolno było zamiatać domu. Nie gotowało się tylko jadło się potrawy z Wigilii. Nie odwiedzało się nikogo tylko było się w domu z rodziną na wzór rodziny z Betlejem. W Boże Narodzenie nie wolno było też leżeć, gdyż wierzono, że jak się leży to gospodarzowi się zboże będzie walić i nie będzie się nadawać do koszenia. Powiedzenie: „Jak w Boże Narodzenie mróz to owies będzie na skale rósł" miało pokazać jaki będzie rok. Czy suchy czy mokry.

Na fotografii przedstawione są kolorowe opłatki które były przeznaczone dla bydła oraz izba góralska przygotowana do Wieczerzy Wigilijnej

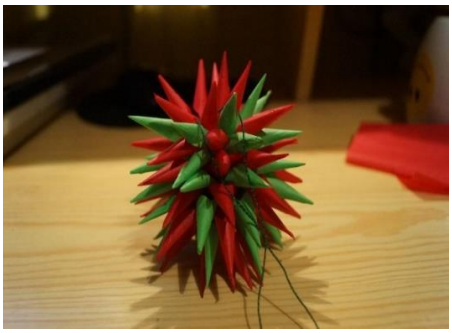

Na fotografii przedstawione są niektóre dekoracje które robiliśmy wspólnie a następnie w Wigilię wieszaliśmy na choinkę.

Tak wyglądała połaźnica (choinka) – przystrojona naszymi ozdobami.

W dzień Świętego Szczepana chodziło się poza okna. W Kościołach święciło się owies. Chłopi gospodarze szli do kościoła w kapeluszach przyozdobionych kłosami zbóż. Wielka radość była w tym dniu. Ludzie śpiewali kolędy i

gromadami chodzili od domu do domu. Co kto miał to dawał kolędnikom. Dzisiejsza Wigilia wielce różni się od tej przedstawionej. Tradycja rzecz święta, więc przekazywanie jej z pokolenia na pokolenie jest wiece istotne. Niektóre z tradycji nadal są zachowane w moim obecnym domu i myślę że zdołam je przekazać dalej.

Kolędnicy. Tradycja Chodzenie Poza Okna

Żabnickie Dziady - na szczęście

Do końca karnawału, zgodnie z tradycją ludową do Ostatków, harcują w wioskach Żywiecczyzny kolorowe grupy przebierańców (20-30 osób) zwane Dziadami. Spotkać je można zwłaszcza od Zwardonia do Cięciny, wzdłuż rzeki Soły. Są wśród nich: Maciudele czyli Sznurkorze — (od bibułkowych wstążek), Konie, Cygan, Śmierć, Panna Młoda, Żyd, Policjant, Kominiarz, Lekarz i wiele innych postaci w maskach.

Dziady chodził i nadal chodzą od domu do domu, śpiewają i robią przy tym dużo hałasu. Nikt ich jednak nie przegania, gdyż — zgodnie z ludowymi wierzeniami — odstraszają złe moce, budzą w uśpionej zimą przyrodzie życie. Towarzyszące im Diabły smarują napotkanych przechodniów sadzą. Nikt nie protestuje, gdyż ma to przynosić szczęście. Potrzebne jest więc ubranie, którego nie będzie żal wyrzucić, jeśli nie uda się wyczyścić plam z sadzy, a wtedy można wyruszyć na spotkanie z Dziadami.

Żabnickie Dziady nie są grzecznymi kolędnikami wędrującymi od domu do domu, żeby zaśpiewać kolędę. Kolorowi przebierańcy są po prostu natrętni i robią dużo hałasu. Nie ustoją ani chwili w miejscu. Przytupują, tańczą, śpiewają i wciąż myślą o tym, by spłatać jakiegoś figla. Zaczepiają przechodniów, bywa też czasem, że zablokują przejeżdżający drogą samochód. Najwięcej hałasu robią Dziady potrafiące strzelać z bata — kilkumetrowa lina zakończona foliowym sznurkiem, uderzając o ziemię, wydaje charakterystyczny huk.

Przebierańcy chodzą od gospodarza do gospodarza z powinszowaniami. Aby ich się pozbyć, trzeba im coś dać. Odganiają złe moce, toteż każdy góral chętnie ich przyjmuje.

Mają na sobie bajecznie kolorowe stroje, a na twarzach rzeźbione maski (czasem nawet stuletnie), przekazywane z pokolenia na pokolenie. Każda grupa liczy sobie kilkadziesiąt osób, na jej czele stoi cieszący się wielkim szacunkiem komendant. Kosmate niedźwiedzie symbolizują bogactwo i dostatek, a konie — odradzające się życie. Uważać trzeba na Diabły, z natury złośliwe, potrafią nawet pokłuć widłami, a nie tylko smarować ludzi sadzą. Nie można dać się zwieść Pannie Młodej, gdyż jest to zwykle przebrany za dziewczynę chłopak (kobiet nie przyjmują do swych grup Żywieckie Dziady). Górale boją się też Śmierci, która — chodząc po wsi — wypatruje, kto nie najlepiej wygląda i kogo można by już „skosić". Spotkanie z nią twarzą w twarz to zła wróżba.

Dziady chodzą po Żywiecczyźnie od niepamiętnych czasów. „Dziadowanie" to zazwyczaj rodzinna tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Warto wiedzieć o tych zwyczajach, bowiem odwiedzające nas grupy polskich i zagranicznych turystów pytają o tego rodzaju atrakcje w Polsce. Należy więc znać to, co ludowe, atrakcyjne i polskie.

Bardzo ładnie tradycje i zwyczaj z mojej rodzinnej miejscowości przedstawia film ***„GODNE ŚWIĘTA W ŻABNICY***". Nakręcony w roku 1985, w filmie jedną z ról gra moja mama Maria Kupczak, reszta odsady to część mojej dalszej rodzinny jak również znajomi.

http://www.beatsloop.com/video/DdqDD0h-a8c link do strony www gdzie można obejrzeć w/w filmu.

Niektóre z tradycji opowiedzianych przez panią Joannę Kozłowska wydają się na dziwne a nawet zabawne jednak szkoda że nie ma takich tradycji u nas na Pomorzu Zachodnim. Uważamy, że jesteśmy dużo ubożsi w tradycje niż górale i to nie tylko tradycje związane z Wigilią i Świętami Bożego Narodzenia.